

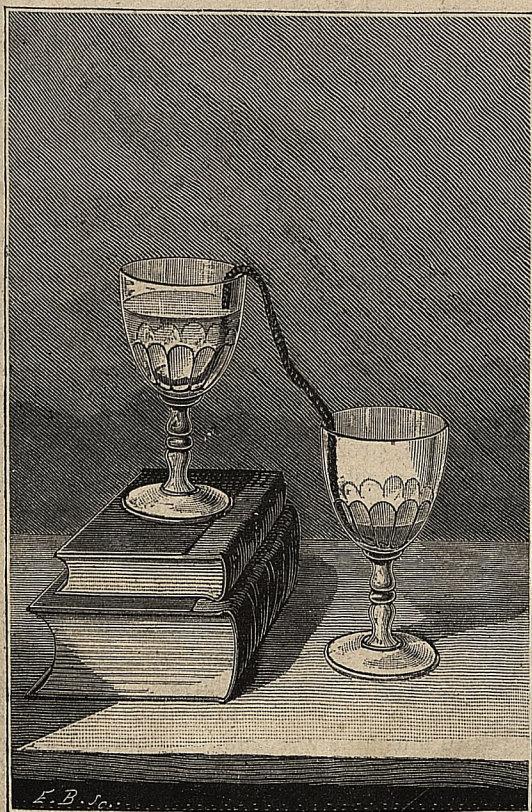


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



DOŚWIADCZENIE FIZYCZNE.

O włoskowatości wspominaliśmy już obszerniej przy jednym z poprzednich doświadczeń, odsyłamy więc czytelników

do tego wyjaśnienia. Dzisiejsze doświadczenie, bardzo łatwe do wykonania, przedstawia ciekawy przykład tejże samej własności. Na jakimkolwiek wywyższeniu umieszcza się kieliszek z wodą, drugi próżny stawia się niżej. A teraz weźmy wąski pasek flanelowy lub sukienny, jeden jego koniec zanurzymy w wodzie, drugi włożymy w kieliszek próżny, jak wskazuje rycina. Woda wchodzi w otworki włoskowate miękkiej tkaniny, potem spływa na dół i tym sposobem wszystka powoli przelewa się z wyższego kieliszka do niższego.

W-LECIE.

Już lilija
 Się rozwija
 W piękny wonny kwiat,
 A niebieska
 Rosy łezka
 Odświeża nam świat.
 Ptasząt chóry
 Słg w lazury
 Dźwięczny, miły śpiew,
 Niesie tony
 W różne strony
 Ciepły wiatru wiew.
 Ziemia cała
 Na się wdziaga
 Piękny letni strój,

Słońce czyste,
Promieniste,
Leje światła zdroj.

Trzeba w lecie
Zrywać kwiecie,
Bo niedługo już

Listek snadnie
Zwiędnie... spadnie
Woń uleci z róż.

O! dziewczeczko!
Dziś słoneczko
Tak uroczu lśni,

Lecz w jesieni
Blask się zmieni,
Chmurne przyjdą dni.

Gdy radosna
Życia wiosna
Zwie do pracy nas,

Dążmy śmiało
Duszą całą
Póki sprzyja czas!

Helena Bojarska.

ODWAGA I MOC DUCHA.

Pięknie jest być odważnym, przezwyciężać wrodzoną trwogę w obec niebezpieczeństwa, lecz największej potrzeba na to odwagi i mocy ducha, aby pokonać własną popędliwość i miłość własną. Słuszne to bardzo twierdzenie, że ten jest największym bohaterem, kto potrafił zwyciężyć samego siebie.

W XVI wieku żył w Anglii znakomity mąż stanu i zarazem pisarz wielkiego talentu, nazwiskiem Filip Sidney. Zajmował on wysokie stanowisko na dworze panującej wówczas królowej Elżbiety, a jak wszyscy ludzie, łaską monarszą zaszczytzeni, obok licznych przyjaciół i pochlebców, miał też wielu nieżyczliwych, którzy mu powodzenia zazdrościli. Pewien młodzieniec lekkomyślny, należący do stronnictwa nieprzyjaznego zasłużonemu temu mężowi, napadł go raz w miejscu publicznem, nie szczędząc słów najobelższych, chciał bowiem doprowadzić do tego, aby sir Filip Sidney stanął z nim do pojedynku. Gdy ten jednak nic nie odpowiedział i cierpliwie znosił to niegodne postępowanie, szaleńiec uniósł się do tego stopnia, że mu w twarz pluł.

— Młodzieńcze — rzekł Filip Sidney ze spokojną godnością — gdybym mógł tak łatwo krew twoję zetrzeć z mego sumienia, jak tę obelgę ścieram z twarzy, zabiłbym cię w tej chwili na miejscu.

Taka wspaniałomyślność musiała rozbroić najzawziętszego nieprzyjaciela, młodzieniec padł do nóg czcigodnego męża i błagał o przebaczenie, a sir Filip, który mógł go zgubić z największą łatwością, gdyż miał wielką władzę w kraju, nigdy nie szukał pomsty nad nim i wszystko puścił w niepamięć. Jakże wielką była moc ducha tego człowieka, który umiał tak panować nad sobą, iż powstrzymał słuszne oburzenie w chwili, gdy go najcięższa spotkała obelga, nie chcąc krwi bliźniego brać na swoje sumienie. Sir Filip Sidney zginął śmiercią walecznych na polu walki w obronie kraju, był on równie dzielny wojownikiem, jak roztroptym mężem stanu.

ZŁOTE PACHOLE.

POWIEŚĆ Z DAWNYCH CZASÓW

przez M....a

(Dalszy ciąg).

— Nie tak ja głęboko myślałam — rzecze ze śmiechem pani — tylko nie umiejac nalezycie z królewiczami a królami się obchodzić, postanowiłam wziąć tego wielkiego gościa za słowo, i jak mi się za prostego rycerza z Luksemburga zaprezentował, tak go też po prostu za takiego uważać i odpowiednio traktować; a to mu powiedziałam wyraźnie i tém ułatwiłam sobie przyjęcie, gdyż co się rycerskiemu zacnemu stanowi należy, w tém już chyba w domu moim nie chybię!

— A tak, i doskonale jejmość to zrobiłaś, i to także, żeś mi wczas zrozumieć dała, abym też z panami nadjechawszy, tak samo rycerza tylko w domu moim witał, zamiast kandydata na króla, na którego Krakowianie już się zgadzają, a Wielkopolanie głowami kręcą, a ja nie chciałbym rozterki wywołać, choć własne serce mię na jego stronę nie ciągnie; najlepiej się stało tak, że się rycerza ugościło, jak ubogą chałtę stać, a królewicza ani margrabiego nie było tu wcale, i cała sprawa, jako wybryk młodocianej swawoli utonie w morzu niepamięci, jeżeli tylko sam królewicz nie będzie miał tego za złe, gdyż próżny jest i niby rycerzem się mianując, markotny był podobno, że się wszyscy starzy z dziecinnych swarów a śpiewek zanosili od śmiechu, zamiast przed jego majestatem na twarz padać.

— Jeżeli tak jest, to naprawi tę rzecz Zawisza — powiedziała pani — bo wielką zda mi się przyjaźń uczuć jakoś dlań ten królewicz.

— Aj, i za wielką — mruknął pan — i wcale mię to nie cieszy, że musiałem pozwolić Zawiszy, aby na czas do tego tam orszaku margrabiowskiego należał; obawiam się, aby szumne pozory owej rycerskości nie zawróciły głowy naszemu synowi do reszty... gdy i tak o rycerstwie tylko marzy.

Tak rozmawiali państwo Garbowscy przy śniadaniu i coś tam więcej mówili jeszcze, ale ja nie już nie słyszałam i sama nie wiem, jak tam gospodarowałam tego ranka, bo zła byłam okrutnie, i aż mi się płakać chciało z gniewu, dowiedziawszy się, że to pan Jaśko z Dębinki, a pewno i pan Dezydery z Góreczki wzięli mię jakby niby na fundusz, i umyślnie drażnili, sprzeczkę z małym pacholikiem wywołując, tak nieledwie, jakby jakiego złośliwego dzieciaka albo i pieska nawet, a ja to wszystko przyjmowałam w dobrej wierze, nie wiedząc, że bawia tylko towarzystwo mojemu gniewnemi piosenkami, niby błazen jaki. Ozułam się tak bardzo upokorzona, że wstrzymując się z trudnością w obec pana, rozplakałam się przeciw pocichu, gdy tylko wyszedł. Sprzątałam przy moim kominku śpiesznie, chcąc copędzej odejść, zanim pani lzy moje zobaczy, ale próżno to było chcieć co ukryć przed okiem naszej pani; zobaczyła, że płaczę, zawołała mię do siebie i póty pytała, aż łkając wypowiedziałam, co czułam. Pani pokiwała głową, położyła rękę na mojem ramieniu i rzekła:

— A więc to zraniona próżność te lzy ci wyciska, moje dziecko sądziłaś, że naprawdę zachwycasz wszystkich śpiewkami twemi, a teraz sądzisz znów, że żartowano z ciebie i dla tego płaczesz; ale czy też pomyślałaś o tém, że w taki sposób przyczyniłaś się wielce do wybawienia nas z dużego kłopotu, jak to musiałaś wyrozumieć dopiero z mowy jego-mości, zatem, czyliż należy ci żałować tego, co się stało?

— Nie! och, nie! — zawołałam; zrozumiawszy dopiero, o co rzecz chodzi; a pani mówiła dalej:

— Jeżeli nie, jeżeli istotnie mię zrozumiałaś, to otrzyj oczy i idź do swoich obowiązków, ale pamiętaj na całe życie strzedz się próżności, bo wiedz, że jest to wada szkodliwa, przez którą niewiasta staje się utraceniem, a nawet i nie szczęściem tych, którzy ją otaczają; a mąż staje się

przez tę wadę śmiesznym i okazuje brak rozumu. Wierz mi, że jeżeli ten piękny strojniś królewski wczorajszy nie dosięgnie tronu naszego, to próżność jego wielce się do tego przyczyni, bo nie może próżny taki król ująć sobie narodu o męźnych i poważnych sercach!

Ucałowałam rękę pani i przyrzekłam sobie w głębi duszy, że nie będę próżną, abym nie była nieszczęściem dla kochających mię. I ty, złote pachole moje, pamiętaj, że masz dzielnym mężem zostać, a próżności się strzedz, bo brzydka to wada dla niewiasty, a stokroć brzydsza dla męża! A teraz, gdy już się dowiedziałeś, jak panicz Zawisza poznał się z królewiczem, to puść mię, abym przygotowała wieczerzę, bo ojciec pewno zaraz powróci od pana Michała Zborka.

— Jeszcze, jeszcze chwileczkę, matuleńko — przymilało się pacholę, trzymając matkę oburacz za szyję — opowiedzcie tylko jeszcze, co się dalej stało! Czy margrabia Zygmunt został polskim królem? Czy pan Zawisza Czarny został wielkim rycerzem?

Troje ludzi starszych rozśmiało się z malca.

— Ej ty, nudziarzu mały — zawołała, ściskając go, matka — dajże mi już pokój, skoro wiesz dobrze, iż Polacy nie chcieli usznurowanego króla, tylko mu bezpłatnie dostarczali wszystkich potrzeb podróżnych i musiał sobie odjechać precz, zkąd przyjechał, wymógłszy tylko słowo na panu Zawiszy, że mu przyjacielem będzie, i że go odwiedzi, a ponieważ pan Zawisza, jak da słowo, to już go musi dotrzymać, więc stało się to, co przyrzekł i co z błogosławieństwem ojcowskiem w dzieciennym jeszcze wieku zamierzał: Pan Zawisza Czarny, jest teraz na królewskim dworze węgierskim u króla Zygmunta wzorem rycerstwa i chluba Polaków. A gdy kto chce dzisiaj słowność i prawość czyją wysławić, to mówi, „że polegać na nim można, jakby na Zawiszy”.

VII.

O czupurnej pannie Jadwisi.

Pani Beata jeszcze tych słów nie domówiła, gdy drzwi nieduże a ciężkie skrzypnęły, i jednocześnie prawie z chrześcijańskiem powitaniem zabrzmiał śmiech drwiący i rubaszny:

— Ha ha ha!... patrzcie tego piecucha! a wszak to on na kolanach matczynych siedzi, jak jakie dziecko malutkie! ha ha ha!...

Osoba, która w ten sposób wyśmiewała się z małego chłopca, stała w tej chwili na środku izby, trzymała się w boki oburacz, zanosząc się od śmiechu. Była ta osoba dzieckiem małym, mniejszym jeszcze od naszego pacholęcia, ale tęższym od niego, do czego się i ubranie dostatnie i z grubego materiału zrobione przyczyniało. Krojem zaś i kształtem było to ubranie prawie zupełnie takie same, jak starój pani Jaśkowej babki; a więc skórzane trzewiki rzemykami wysoko przyszurowane, sukmana z brunatnego sukna do kostek długa i zawitka na głowie, czyli chustka, odpowiadająca dzisiejszemu ubraniu głowy wszystkich dziewczek wiejskich, bo nawet i jaskrawych kwiatów na chustce tej nie brakło. Dziewuszka tak ubrana w pospolity ówczesny sposób stała w zawadziackiej postawie i wyśmiewała się z chłopczyń, a za nią stali jej rodzice, Michałowie Zborkowie, i sam młody pan Jaśko z Dębinki, który poszedłszy do sąsiedniego dworu w małej sprawie, przyprowadzał żonie gości do chaty, tak pożądaných tu zawsze, jako błogosławieństwo Boże. Wszyscy starsi śmieli się teraz, ale nie tylko ze Złotego pacholęcia, lecz z obojga dzieci, bo oboje oni istotnie śmieszni byli w tej chwili, ponieważ zachowywali się wbrew własnej naturze: chłopiec, starszy w dodatku, delikatny, strojny, wystraszony, zawstydzony, chował się w objęciach matki, tuląc do niej oburacz; dziewczynina przeciwnie, acz mniejsza, odziana była z przesadną prostotą w grube odzienie, i zachowywała się jak jaki wisus chłopak, rubasznie do zbytku, nawet na owe czasy. Śmieli się tedy wszyscy, acz w śmiechu dwóch młodych matek można było dostrzedz pewne różnice,

bo jak to z wychowania dzieci poznać łatwo, o ile pani Jaśkowa dbała o wykwinność, modę, i pański wdzięk w obejściu, o tyle pani Michałowa trzymała się starych zwyczajów, chroniąc się nowych nawet takich, które były dobre, i chwaliła się z tego, mając niby pocichutku za złe pani Jaśkowej jej wykinty, tak jak i wszystkie inne zresztą sąsiadki, zazdroszcząc może w duszy dworskiego wychowania pani Jaśkowej. Mimo to małe przeciwieństwo przekonań, panie Jaśkowa i Michałowa żyły z sobą w statecznej przyjaźni, za mężów swych przykładem, rozkoszując się dziećmi, które w odmiennych wychowane warunkach, budziły często wesołość ogólną przeciwieństwem, jakie zachodziło między nimi w skutek właśnie tego odmiennego wychowania. I teraz śmiano się, aż pani Jaśkowa, ujmując się za synkiem, rzekła do małej dziewczynki:

— Ejże, Jadwiś! czemuż naśmiewasz się z mego pacholęcia, że na kolanach u mnie siedzi? czy tobie nie zdarza się u matki na kolanach siedzieć tak samo?

— Co? ja? — krzyknęła z oburzeniem mała. — O nie, proszę pani Jaśkowej, ja tylko konia oklep dosiadam, ale nie matczynych kolan!

Nowy wybuch śmiechu nastąpił po tych wyrazach, które były prawdą, to też oczy pani Michałowej dumą zabłysły, ale za to chłopczyzna, gdy matka musiała go nareszcie usunąć łagodnie na stronę, witając gości, tak się zawstydził owych słów Jadwisi, że pozbawiony dotychczasowego schronienia w matczyném objęciu, nagle skoczył do drzwi i uciekł z izby z wielkiej konfuzji.

— Biedaczek, toż się zawstydził! — ubolewała chytrze pani Michałowa, z dumą spoglądając na swoją Jadwisę. Tymczasem pani Jaśkowa zaprosiła gości siedzieć i poczęstowała konfektami, to jest słodyczami własnego wyrobu, aby uwagę od zawstydzonego pacholęcia swego odwrócić. Przyszli też zaraz jeszcze inni sąsiedzi z trzeciego dworku z kilkorgiem dzieci, bo ludna taka osada szlachecka żyła zazwyczaj bardzo towarzysko i każdą chwilę wolną od zatrudnień lubiła przepędzać razem, a dworek, w którym częściej niż w innych zgromadzało się sąsiedztwo, nabywał przez to wielkiej w okolicy powagi, bo znaczyło to, że gospodarze w nim byli zacni, gościnni i ogólnie poważani. Takimi właśnie byli państwo Jaśkowie, czego dowodziły częste i wesołe w ich chacie zebrania. Wkrótce ktoś zaśpiewał sobie ochoczo:

„A gdy nam się pora zdarza
Uczcić sercem gospodarza...”

I wnet ozwały się tony fletu, a Jadwisia, chwyciwszy za ramię pierwszego z brzegu małego chłopaka, puściła się w taniec, za nią poszły inne dzieci, a za dziatwą wszyscy starsi, z wyjątkiem dwojga starych gospodarzy jedynie, ale sam stary przytupywał, przyklaskiwał i przyspiewywał za to wybornie, obiecując towarzystwu, że i on w taniec pójdzie, gdy jego „panna” stanie mu do pary. Panna ta zaś, to jest stara pani Jaśkowa, pomagała tymczasem synowej w ugoszczeniu miłych gości, a młody gospodarz zachęcał do zabawy i dobry przykład dawał ze swoją znów „panną”, odrywając ją przez to co chwila od gospodarstwa dla tańca, o co ona się wcale nie gniewała.

(d. c. n.)

Fantastyczne figury sztuk i rzemiosł.

Patrząc na rysunek ten z daleka, możnaby sądzić, że to są głowy ludzkie; dopiero obejrzawszy go bliżej, okazuje się dowcipna sztuka rysownika, który ułożył tym sposobem przedmioty, różnym rzemiosłom właściwe. Pierwsza figura przedstawia kobietę, sprzedającą warzywa; głowa jej utworzona jest z dyni, czoło i nos z karczocha, reszta postaci z koryzków. Dalsze figury poznają czytelnicy i bez szczegółowego

opisu, są to postaci, wyobrażające myśliwego, malarza, szewca, chemika i bednarza. Mając już trochę wprawy w rysunku, można przerysowywać te wzory, powiększając je trochę, a nawet obmyślać nowe podobne.

CIERPLIWOŚCIĄ I PRACĄ.

Na końcu niewielkiej wioski stała uboga, lecz schludna chatka, w której mieszkała Janowa Czerska, niegdyś ekonomowa, później gospodyni w jednym z okolicznych dworów, obecnie zaś biedna wyrobnica chora na reumatyzm. Nie była ona jeszcze starą i gdyby nie cierpienia, jakich doznawała, mogłaby długie lata pracować gorliwie. Bóg jednak zesłał na nią różne ciężkie strapienia, bo odebrał jej męża, dwoje dorosłych już dzieci i całe mienie. Niejeden na jej miejscu skarżyłby się i narzekał, lecz Czerska, wychowana w bojaźni Bożej, z pokorą poddała się temu losowi, uważając go za wolę Najwyższego.

Za pozostałe jeszcze resztki kupiła ten oto domeczek na „zielonej, górze” i wzięwszy do siebie wnuczkę, zmarłej przyjaciółki, dziesięcioletnią Krysię, zamieszkała w ubogiej izdebce, zarabiając na życie robotą pończoch i szyciem. Ponieważ jednak nie zawsze mogła utrzymać igłę lub druty w pokrzywionych palcach, często więc bardzo zamiast obiadu, jadła tylko suchy kawałek chleba, popijając go wodą. Dla Krysi jednak chowała zawsze ciepłą zupę, lub kawałek mięsa, ażeby dziewczynka nie czuła głodu.

Nie myślcie jednak, że w domku ich znać było chorobę gospodyni, że było tam brudno, nieporządkie. Przeciwnie, stanowiący na progu uderzała oczy gościa wielka czystość, którą świeciły wybielone ściany i pułap, oraz wysypyany żółtym piaskiem bok, które w wiejskich chatkach zastępuje drewnianą podłogę. Na oknie pełno było wazoników ze zwyczajnymi, lecz ładnie utrzymanymi kwiatkami, nieopodal zaś stał niewielki stolik, przy którym siedziała Czerska z pończochą. Nad starannie zasłanymi tapczanami wisiało kilkanaście świętych obrazków, przyozdobionych palmami i zielonymi gałązkami jedliny. Resztę umeblowania dopełniała szafka, dwa kuferki, parę stołków, stolik kuchenny i różne domowe statki jako to: szafliczek, koneweczka i t. p. Słowem, całość sprawiała bardzo miłe wrażenie, szczególnież w lecie, gdy Krysia uzbierawszy pęk ziół aromatycznych i kwiatów, umiała całą izdebkę, począwszy od komina, na którym suszyła miętę lub rumianek, a skończywszy na ziemi, gdzie zasadzała różnobarwne ogródki.

Ciekawi zapewne jesteście, kto tam gotował obiad i utrzymywał tak wzorowy porządek? otóż wyobraźcie sobie, że czyniła to Krysia. Wprawdzie nie miała ona więcej nad lat dziesięć, ale na wsi dziewczynki w tym wieku są nieraz pomocą matek i opiekunkami młodszego rodzeństwa. Pod kierunkiem więc Janowej skrobała kartofle, łuskała groch, a nawet drobiła klusieczki. Garnuszki były małe, koneweczka lekka, więc młoda kucharka nie dźwigała nad siły, tylko z wolna przyuczała się do pracy.

Gdy tylko słońce ukazało się na niebie, biegła zaraz po wodę, po gałązki do palenia, po żółty piasek nad rzeczkę i różne sprawunki do małego miasteczka, które oddzielała od wioski piękna lipowa aleja. Odnosiła więc pończochy już wykończone, przynosiła nową robotę od bogatszych mieszczanek i jak tylko miała więcej czasu, biegła do małego kościółka i ukląkawszy z pokorą modliła się za dusze zmarłych rodziców i o zdrowie ukochanej opiekunki. Dla siebie zaś prosiła tylko, aby Bóg pozwolił jej wywdziżyć się za doznane od Janowej dobrodziejstwa. Następnie wracała do izby, uprzątała ją w pół godzinki, gotowała śniadanie i nastawiała obiad. Po południu zasiadała przy swjej opiekunce, ucząc się od niej czytać, prażyć i pończochę robić. Potem bawiła się z białym jak mleko Maciusiem, lub wychodziła przed dom pobiegać trochę na świeżem powietrzu. Niezadługo jednak wracała,

aby ugotować wieczernę, po której odmówiwszy wspólnie modlitwy, udawały się obie na spoczynek.

Mniej więc w ten sposób przepędzała Krysia dni całe, które płynęły szybko, zamieniając się w tygodnie, miesiące i lata. Aż nareszcie mała dziewczynka wyrosła na trzydziestoletnią Krystynę. Tak ją bowiem nazywały inne dzieci, dowodząc, że Krysia, pracując jak dorosła osoba, nie może się nazywać tak zdrobniale. I rzeczywiście miały słuszość, bo była ona nad wyżej roztropną i pracowitą. Im więcej zaś nakrzątała się około zajęć domowych, tém była weselsza, mówiąc, że próżnowania nie cierpi, bo kto nic nie robi, ten nie wart żyć na Bożym świecie. Tak więc postępując, zyskała serca wszystkich sąsiadów i ze wsi i z miasteczka. Pomimo to jednak dziewczynka nie czuła się zupełnie szczęśliwą, w serduszkku jej bowiem kryła się ciągle troska o chorobę opiekunki. Mój Boże, myślała sobie, ona mię wychowała, opiekuje się mną tak troskliwie, a ja nie mogę się jej wywdziżyć tak jakbym chciała. I gorąco modliła się do Boga o ratunek. Był to początek lata, słońce świeciło, ptaszki śpiewały, brzęczące pszczołki przelatywały z kwiatka na kwiatek, słowem, wszędzie było bardzo wesoło i gwarno.

Krysia dnia tego udała się do właścicielki zajazdu, aby jej odnieść uszytą przez się koszulę, zaledwie jednak weszła do izby, przed domem stanęła czterokonna karetą, z której wyskoczył młody, ładnie ubrany chłopiec, prosząc gospodyni o szklanek wody dla chorego ojca, który jedzie dla poratowania zdrowia do niedalekiego stąd zdrojowiska. Ponieważ jednak mieszcanka była zajęta pieczeniem chleba, Krysia pośpieszyła ją wyręczyć, wynosząc do karety szklanek zimnej wody na czystym talerzyku.

Gdy chory, spoczywający w powozie, orzeźwił się, dał jej srebrną czterdziestówkę, mówiąc osłabionym głosem:

— Czekujcie ci, moja dziewczeczko — a spojrzawszy w jej szafirowe smutne trochę oczy, dodał — znać po tobie, żeś dobre dziecko, westchnij więc do Boga, aby mi raczył przywrócić utracone zdrowie.

— A co panu jest? — zapytała nieśmiało.

— Co? od kwartału ruszać się nie mogę, bo mię zaraz wszystkie kości bolą, jadę więc do Buska, ośm mil ztąd, do ktorzy mię tam wysyłają.

— O Boże! więc to można wyleczyć się z tego? a moja opiekunka już od trzech lat chora tak samo. O! dziękuję wielmożnemu panu, co mi o tém powiedział, już ja się codziennie będę modliła za pana — i mówiąc to, ucałowała wychudłe jego ręce. W tejże chwili jednak konie poczęły się niecierpliwić bo im dokuczały muchy i furman, chcąc nie chcąc musiał już ruszać. Zatrzaśnięto więc drzwiczki i karetą potoczyła się po bruku.

Od tej pory Krysia stała się bardzo zamyśloną, niby smutną, niby wesołą, a ile razy spoglądała na Janowę, to się uśmiechała nieznacznie.

— Jak się wam zdaje, co to było? Oto jedynem jej mazeniem było zawieść chorą do Buska. Jeżeli taki pan tam jedzie, myślała sobie, to *pewnikiem* można się wyleczyć. Choćby się więc miała zapracować, to złoży tyle pieniędzy, ile potrzeba na całą podróż. Może 20 rs., może 30, a może i więcej, czy ona wie, dość że trzeba pieniędzy i zapracuje je. I nie tracąc ani chwili, z zapalem wzięta się do dzieła. Ponieważ umiała już szyć i pończochy robić, a nawet prażyć na kołowrotku, obeszła więc wszystkie znajome gospodynie, prosząc o jaknajwięcej roboty, nad którą siedziała nieraz do późnej nocy, odkładając zarobione pieniądze do płociennego woreczka, schowanego na dno skrzynki. Gdy miała kupić nową spodniczkę, to najczęściej oglądała jeszcze starą i po naprawiawszy ją starannie odkładała przeznaczoną na kupno pieniędzy, aby jaknajprędzej zebrać potrzebną sumę. Gdy przyszyły jakie święta lub odpust, zamiast jak inne dziewczęta nakupić wstążek, paciorków, ona składała grosz do grosza, marząc jedynie o zdrowiu opiekunki. Jeżeli zaś Czerska kazała jej się zabawić na weselu, albo ehrzcinach, Krysia całowała ją w rękę, mówiąc, że tańczyć nie lubi, a tymczasem nie chodziła dla tego, że przez ten czas zarabiała szyciem lub



Fantastyczne figury sztuk i rzemiośl.

przedzieniem. Same jej nogi, jak to mówią tańczyły, a jednak zawsze opierała się pokusie.

I znowu trzy lata upłynęły, i Krysia wyrosła na śliczną dziewczynę, będącą wzorem dla całej okolicy. Już i swatki przychodziły z wódką na „zieloną górke” już niejedna gospodyni prosiła Boga, aby wychowanica Czerskiej została jej synową, a młoda wyrobnica wciąż pracowała gorliwie. Aż wreszcie, gdy, jak sądziła zebrała dostateczną sumę, udała się do jednego z okolicznych lekarzy i opowiedziawszy całą historią, poprosiła o radę.

Doktor usłyszawszy to zdumiał się nad szlachetnością i wytrwałością dziewczyny, która przecież nie szukała chwały, usuwając na bok swoje zasługi. Widocznie jednak Bóg ją chciał wynagrodzić, bo poczciwy człowiek przyrzekł wziąć je obie ze swoją rodziną do Buska. W zamian za mieszkanie i życie, Krysia miała usługiwać, a poradę lekarską obiecał jej darmo, tak więc miała opłacać same tylko wody. Suma zaś, jaką zebrała okazała się zupełnie dostateczną. Wyo-

brazacie sobie zapewne, jaka była radość w ubogim domku wdowy, ile błogosławieństw spłynęło na głowę dobrej Krysi.

W kilka tygodni potem, Czerska znacznie zdrowsza powróciła do domu, a po roku bezpłatnej kuracyi doktora, przyszła zupełnie do zdrowia.

Dziś Krysia już jest od lat pięciu mężatką, ma dwoje zdrowych i dobrych dzieci, porządný domek, kilka morgów ziemi i małe gospodarstwo, wyszła bowiem za porządnego rzemieślnika i wspólnie dorabiają się majątku. Janowa Czerska została gospodynią w bogatym dworze, bo chociaż wychowanica prosiła ją, ażeby u nich zamieszkała, zacna kobieta mówi, że póki może, powinna sama pracować. Co roku więc tylko przyjeżdża do nich na kilka dni, obdarowując przybrane wnuczeta hojnemi podarunkami.

I tak z łaski Boga wszyscy są szczęśliwi — a dla czego? Bo Krysia cierpliwością i pracą dobiła się celu.

Ara.

POŚRÓD ŚNIEGÓW I ŁODÓW.

PAMIĘTNIK SZESNASTOLETNIEGO PODRÓŻNIKA
w krainach północnych.

(Dalszy ciąg).

— A więc puszcza się w zupełną pustynię?... — pomyślałem ze strachem, spoglądając na płynącego za mną ojca, i obawy matki żywo stanęły mi na myśli; bo czyliż wiele mógłbym ja pomódz ojcu, gdyby Boże broń zachorował w bezludnej pustyni? Poczułem gniewny żal do pana Stern-Biorda, który sam do przygód różnych przyzwyczajony, chwycił się pierwszy dla nas tej drogi, kiedy są przecież bardziej uczęszczane inne, wprost prawie na Atlantyk prowadzące, a tam już łatwo dostać się wszędzie parowemi statkami. Wtém przyszło mi znowu na myśl to, co powiedział Hans-John o młodem pokoleniu... i zawstydziłem się sam przed sobą za swoje obawy. Tymczasem łódki nasze walczyły z falami i przerzynały je tak zwycięzko, że zdumiewałem się coraz bardziej mimowoli nad siłą i zręcznością wiosłarzy.

Nagle obawy i wszelkie przykre uczucia moje pierzchnęły, gdy ujrzałem się wśród pięknych i wielkich drzew, zwieszających gałęzie nad wodą. Przy kępiastej zieleni bezbrzeżnej dziwnie odbijały płaty śniegu. Coś naksztalt pustyni i puszczy zarazem, to jest dwóch największych sprzeczności w naturze, objawiło mi się w dziwnym połączeniu prawie natychmiast po gwarnych zwłascza w owę porę roku wyrzeźbach. Ostatnie ich wspomnienie przecież nie łączyło się z gwarem, bo jak już mówiłem, wsiadłszy do łodzi na najdalszym krańcu wioski szwedzkiej wypłynęliśmy prawie ukradkiem... Było w tém coś tak nienaturalnego, że pomyślałem:

— Czyżby ci wiosłarze byli rozbójnikami?... czyżby dla tego namówili nas na tę drogę, i wypływają skrycie, aby nas kto nie ostrzegł?...

I znowu pożałowałem myśli i posądzeń moich, spojrzawszy na Hansa-Johna, wspomniawszy, jak gorącą matką moją ujmowała się zawsze w rozmowach za tymi poczywymi ludźmi, którzy wśród morza, śniegów i lodów, nic nie żądają od innych ludzi, tylko aby zostawili im nieszkodliwą nikomu swobodę, a ludzie i tego im zazdroszczą... i coraz to dalej wdzierają się w głąb ich ojczyzny i ścieśniają ją...

— Ci ludzie nie mogą być rozbójnikami! — powiedziałem sobie — bo Hans jest Samasem uczciwym.

Nazywam Lapończyków zawsze Samesami, bo oni sami się tak nazywają i uważają za zniewagę, gdy ich kto inaczej „przezywa”. Wtém, gdy tak białem się z własnymi myślami, łódki nasze stanęły w jakiejś zatoce, niby załuk skalistym. Zanim spostrzegłem, co się dzieje, zjawilo się pięć łódek tak wązkich, że jeszcze nigdy podobnych nie widziałem, a długich na jakie może siedm łokci. Z niepojętą szybkością, ze zręcznością, na jaką nawet patrząc trudno w nią uwierzyć, przeładowano w chwil kilka pakunki nasze w owe łódeczki, podobne z daleka kształtem do igieł bez uszek, bo z obu stron kończących, przeprowadzono potem nas, ucząc pilnie, jak stąpić?... i pomagając, bo przy nieumiejętnym stąpieniu łódka maleńka przewraca się natychmiast. Kazano nam przechylić się w tył i oprzeć plecami i głową o urządzone odpowiednio pakunki, skórą reniferów nakryte, i już śpieszyliśmy w dalszą drogę z uderzającym pośpiechem. To przesiedlenie z małych łódek w jeszcze mniejsze odbyło się tak gwałtownie i niespodzianie, że dopiero po jego dokonaniu, płynąc już, mogłem zebrać myśli i zacząłem rozglądać się dokoła. Dotychczasowi nasi wiosłarze z łódkami, czy skryli się gdzie, czy tak prędko puścili z biegiem wody? nie wiem, dość, że już ich nie ujrzałem. Sam tylko Hans-John pozostał z nowymi wiosłarzami i wiosłował na przodzie mojej łódeczki, gdy drugi wiosłarz umieścił się na drugim jej końcu.

Każda łódka miała takich dwóch wiosłarzy, ale wiosła leżały koło mnie, a oni mieli w rękach długie mocne żerdzie

i poprostu opierali je o dno rzeki, posuwając w ten sposób łódkę, a ona, stosownie już zbudowana, ślizgała się po falach przeciw prądowi tak niezmiernie szybko, i wymijała przeszkody tak zręcznie, jak nigdy nie zdołałaby łódź zwyczajna za pomocą wiosła. Wkrótce przekonany już byłem, że płyniemy w sposób przyspieszony, o ile tylko sił starczyło, i że tajemnica jakaś nas otacza. Wiosłarze nie spoczywali i nie jedli prawie z pośpiechu wrzucając tylko do ust z konieczności dla utrzymania sił jakieś kaski skąpe; nigdy nie wyobrażałem sobie, aby ludzie mogli być tak wytrwali. Obok kilku miejsc zamieszkałych przesunęliśmy się ze zdwojoną szybkością, i zawsze w takim razie przepływaliśmy rzekę w poprzek za pomocą wiosła, aby płynąć przy brzegu bezludnym, jak najdalej od miejsc zamieszkałych. Zawsze zresztą trzymaliśmy się brzegów, zapewne aby używać owych żerdzi, które tu łatwo dosięgały gruntu. A może i dla tego, że przy brzegach nurty łatwiejsze są do zwyciężenia dla płynącego przeciw nim statku, ale i to prawda, że tylko takie jak nasze maleńkie i mało wody potrzebujące statki mogły prześlizgiwać się, skakać nieledwie, wśród podobnych przeszkód i po takich wertepach, na jakie natrafialiśmy tam bezustannie.

Słońce nie zachodziło zmierzch jednak bywał jeszcze, ale zegarek mój stanął przemokły od bryzgającej piany, tak jak i ja sam; jeżdżenia trochę miałem przy sobie, lecz sen nareszcie począł mię morzyć okrutnie, a zasnąć się bałem, aby nieostrożnym przez sen poruszeniem nie wypaść z łódki; przestałem oryentować się co do czasu, i zaczynałem ze znużenia jakby tracić przytomność, gdy stanęliśmy nareszcie. Zawsze z tym samym szalonym pośpiechem wiosłarze rozpostarli na brzegu nasz namiot, ja upadłem natychmiast na skóry reniferów i zasnąłem, starając się napróżno oprzeć znużeniu, aby rozmówić się z ojcem... on tymczasem pytał wesoło Hansa o to właśnie, o czem ja z nim mówić chciałem, o przyczynę szalonego pośpiechu. Inni wiosłarze gotowali kawę, rozpalili ogień i sam ojciec kazał mi już śpiącemu prawie wypić koniecznie kubek gorącej kawy czarnej, którą wiosłarz mi podawał, odpowiedzi Hansa już nie dosiężyłem. Pijęc tę kawę, w której pływały kawałki sera, doznawałem niewyomownego uczucia upokorzenia z powodu mojej bezsilności:

— Otóż będzie miał tu ojciec ze mnie pomoc!... — myślałem, sztydząc gorzko sam z siebie i z tém przykrém uczuciem płynącym ciągle w wązkim prawie jak korytko łódce po coraz burzliwszych falach, spadałem na wodospadami w jakiejś przepaście i już, już, padałem na ostrą skałę, sterczącą ze śpionionych fal, gdy ojciec schwycił mię za ramię, i obudziłem się. To nie był ojciec, tylko Hans, ojciec spał obok mnie, a Hans nas budził. Wiosłarze już się wypali, najedli, napili kawy, i nam ja znów podawali, nawet namiot zdjęli z nógłów naszych i zapakowali do łodzi, i stali nad nami, wzywając do dalszej podróży. Nie ruszyłem się, tylko spojrzałem na ojca. Ojciec otworzył jedno oko, spojrzał na mnie, potem na nich, wziął kubek z kawą i mnie kazał zrobić toż samo. Byłem posłuszny, choć ruszałem się z trudnością. Gdyśmy pili, wiosłarze czekali niecierpliwie. Nareszcie kilku wskoczyło już do łódek i drągi swe wzięli do rąk, a inni czekali przy nas, aby zabrać nasze poślanie, to jest skóry reniferów i kołdry, gdy wtém ojciec wypuścił z ręki próżny kubek i rzekł najspokojniej w świecie:

— Byłem ja cierpliwy, gdyście mi jeść, ani spać, ani spacerować, sam już nie wiem przez jak długi czas nie dali; bądźcie teraz wy cierpliwi, aż ja się wyśpię, bo nie myślę zachorować ze znużenia dla waszego pośpiechu, którego przyczyny nie rozumiem...

I to powiedziawszy, ojciec położył się napowrót na poślanie, nakrywając kołdrą, a ja przewróciłem się tak samo oczyma, ale taki mię pusty śmiech zdjął z przerażenia wiosłarzy, że aż mię znużenie i niemoc odeszła w jednej chwili. Przez ostrożnie uchylone kołdry spoglądaliśmy z ojcem na siebie i na nich, dusiliśmy się ze śmiechu. Oni z razu oślepieli, wytrzeszczyszy na nas oczy, potem zaczęli miotać się dziwnie, szarpać ze sobą i przyskakiwać z zamiarem udzielenia nas, ale jedni drugich zachęcali do tego, a żaden

chciał przyłożyć ręki do dzieła. Widząc to, ojciec zaczął głośno chrapać, a gdy rozmyślałem nad tem, czy on *jeszcze* udaje tylko, tymczasem i ja sam przestałem udawać i przypatrywać się skaczącym ze złości wiosłarzom, i zasnąłem.

Gdy się obudziłem, ojciec już nie spał, ale leżał nakryty ciepłą kołdrą, udając, że śpi, a patrząc z boku na mnie, czy ja śpię naprawdę? Wiosłarzy kilku siedziało koło nas, gotując znowu kawę, ale pogrążeni widocznie w rozpacz, kilku było w łodziach, gotowych do podróży, a dwóch dojrzałem po chwili dopiero na szczycie dwóch wysokich drzew: patrzyli bacznie w dół rzeki. Pokazałem ich ojcu.

— Najoczywieścię są to straż — rzekł — coś wypatrują ci ludzie, przed czemś uciekają, czegoś się lękają, pogoni podobno. Nie wiem, co to wszystko znaczy i dowiedzieć się nie mogę, ale wiem, że Hans, jako przewodnik, jest znany i godzien zaufania, a kto przedsięwzięcie taką wycieczkę, ten powinien przygotować się na różne niespodzianki i odkrycia, nie troszcząc się o nic zbyt wiele; a zatem i my nie troszczymy się tajemnicą naszych wiosłarzy, a raczej zadowoleni bądźmy z ich pośpiechu. No, jeżeli jesteś zdrow...

— Zdrow jak ryba! — odpowiedziałem, wyskakując nagle na równe nogi. Nie mogłem wstrzymać się od śmiechu spostrzegłszy wrażenie, jakie sprawiłem tym wyskokiem. Okrzyk mój powitał; skamieniały z rozpaczy wiosłarze ożyli, jakby im kamień spadł z serca; jeden przysuwał mi do ust czarną kawę, już umyślnie trochę przestudzoną; drugi podawał kubek ojcu, trzeci chwycił kołdry, czwarty ciągnął skóry, z których nie zdążyliśmy wstać jeszcze. Gestami, minami zabawnymi, i urywanymi słowy prosili o pośpiech, a w chwili, gdy przechylałem kubek z resztą kawy, uczułem się pochwyconym i w mgnieniu oka siedziałem znów w łódce, w tejże samej wpół leżącej dla bezpieczeństwa postawie, i już płynęliśmy znowu. Po chwili zrzuciłem niechcący okiem na pusty brzeg, na którym spoczywaliśmy niedawno, i krzyknąłem z przestachu: słup ognia wznosił się z owego miejsca, wyciągając się z wolna coraz dłuższem ramieniem po kilku drzewinach ku oddalonemu lasowi... Najoczywieścię ogień, rozniecony do kawy naszej i nie zgaszony przy gwałtownym odjeździe, rozdmuchany wiatrem, groził całym leśnym obszarem...

Na krzyk mój, wszystkie oczy zwróciły się ku mnie, ale spojrzawszy tam, gdzie wskazywałem, wiosłarze kiwnęli tylko głowami obojętnie. Spojrzałem na ojca, ostrożnie zwracając się ku niemu, aby nie przechylić chwiejącej się łódki, i oba pokiwaliliśmy także głowami, chociaż z różnemi niemyślnie od wiosłarzy uczuciem. Teraz łatwo nam było zrozumieć przyczynę tych częstych pożarów lasów tutejszych, tego bogactwa szwedzkiego, które marnieje bezustannie z powodu dziwniej lekkomyślności ludzkiej.

Tymczasem miejsce owo znikło poza nami. I rozpoczął się drugi taki sam jak pierwszy dziwnie długi *dzień* szalonej podróży. Czy w tym dniu nie było ze dwóch nocy? nie wiem do prawdy. Ale na ten raz wytrzymałem znużenie daleko lepiej, naturalnem w takich razach następstwem nawyknienia. Nie żałuję, czy nie przedłużono nawet dnia tego i nie dokładano pośpiechu odpowiednio, dla odzyskania czasu straconego na śnie naszym. Gdy nareszcie przebrano miarę, zawałałem na Hansa, powiadając stanowczo, że usnę mimo woli i poruszając się przez sen łódkę przewrócę i wszyscy zginąć mogą wraz z nami, jeżeli nam spocząć nie dadzą. Spojrzał na mnie widząc, że nie żartuję wcale, zapewnił, że już zaraz spocznem. Ale chwila ta dosyć długa była jeszcze, a Hans tak się bał, abym nie usnął, że przy całej swej pracy ogromnej ciągle odtąd mówił do mnie, aby wywoływać odpowiedź i nie dać mi zasnąć. Staaliśmy nareszcie, i wszystko powtórzyło się tak, jak na poprzednim spoczynku, z wyjątkiem pożaru, bo ja sam zagasiłem ogień. Wsiadłszy znowu do łódki, pewny byłem, że rozpoczynamy trzeci dzień podróży do dwóch pierwszych podobny, gdy wtém w parę godzin najniespodziewaniej przybijamy do brzegu i rozpoczyna się gotowanie kawy najspokojniej. Potem płyniemy,

i wkrótce stajemy na nowy spoczynek, i nowe gotowanie kawy.

— Co to znaczy? — pytam ojca — czy potośmy tak szalenie śpieszyli na początku podróży, aby teraz znów wlec się powoli? i nigdy nie dostać się do celu podróży, spoczywając tak godzinami co parę godzin?

— Ojciec pokręcił głową:

— Uważaj — rzekł — patrz na tych ludzi, a przyznasz, że oni upadają ze znużenia; a że najoczywieścię już wybrnęli z jakiegoś niebezpieczeństwa, ubiegli pogoń, czy minęli miejscą niebezpieczną, więc teraz częstym posiłkiem i spoczynkiem starają się odzyskać wyczerpane szalonem wysileniem siły.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

W dawniejszych czasach było we zwyczaju na dworach królewskich i magnackich trzymać karłów dla zabawy państwa. W połowie XVIII wieku żył w Polsce słynny karzeł Józef Borusławski. Był on tak mały, że w piątym roku życia miał tylko jedenaście cali wysokości, w trzydziestym trzy stopy i cali trzy, potem już rósł przestał. Ojca stracił w dzieciństwie, a matka, będąc ubogą, oddała go wcześniej na wychowanie ludziom obcym. Borusławski dostał się na dwór miecznikowej Humieckiej, pani bardzo majątnej, żyjącej w wielkim świecie, przebywał z nią w Warszawie, gdzie go wszyscy podziwiali, przy małym wzroście bowiem posiadał on umysł rozwinięty, a nawet niepospolitym dowcipem się odznaczał. W salonie pani Humieckiej miał ustawione dla siebie małe sprzęty, do wzrostu jego zastosowane, kanapkę, stołeczki, bilarek i gry rozmaite, a we wszystkich był bardzo zręczny. Ubierano go w strój wojskowy porucznika wielkiej buławy, tak się nazywał pułk pewien wojska polskiego, chodził więc zawsze przy pałaszu.

Wyjechał później z opiekunką swoją do Wiednia, gdzie był przedstawiany panującej wówczas cesarzowej Maryi Teresie. Było to właśnie w czasie, gdy monarchini ta prowadziła wojnę z królem pruskim, zapytała też zaraz Borusławskiego, co sądzi o jej nieprzyjacielu?

— Nie mam zaszczytu znać osobiście króla pruskiego — odrzekł karzeł niezmiennie — wiem tylko, że gdybym był na jego miejscu, nie wojny, lecz łaski i przyjaźni żądałbym od waszej cesarskiej mości i tu, u nóg jej, błagałbym o to.

Cesarzowej podobała się niezmiennie ta dowcipna odpowiedź i uściskała serdecznie karła, wzięła go potem na kolana, rozpytywała łaskawie, czy dobrze się bawi w Wiedniu i czy widział już wszystkie osobliwości tej stolicy.

— Widziałem — odrzekł Borusławski — wiele rzeczy podziwienia godnych, lecz nic równego temu, co widzę w tej chwili.

— Cóż takiego? — zapytała ciekawie cesarzowa.

— Nie jestże to dziwną rzeczą — odrzekł — widzieć takiego małego człowieka, jak ja, na kolanach tak wielkiej monarchini?

Cesarzowa zachwycona zdjęła z palca kosztowny pierścień i ofiarowała go Borusławskiemu, lecz był za wielki na jego małe paluszki, przywołała więc pięcioletnią swą córeczkę, a zdjawszy z jej rączki pierścione brylantowy, ustroiła w niego karzełka. Tą księżniczką, do której ów klejnot należał, była Marya Antonina, późniejsza królowa Francji, słynna ze swych nieszczęść i śmierci na rusztowaniu.

Borusławski dostał się później na dwór króla Leszczyńskiego. Ten miał już dawniej karzełka, który uchodził za najmniejszego na całym świecie, nazywał się Bebe, był dosyć kształtny i zgrabny, lecz niezmiennie złośliwy, zazdrosny, nie odznaczał się też wcale bystrością umysłu. Gdy go zmierzono z Borusławskim, okazało się, że ten był o parę cali niższy. Bebe zmarł się niezmiennie, a gdy spostrzegł, iż

ZADANIE KONIKOWE.

(Od Piosenki dla Pliszki z nad Gopła).

wszyscy pieścili karzełka polskiego i podziwiali jego dowcip, wpadł w taki gniew, że raz, gdy obaj sami zostali w pokoju, porwał z nienacka współzawodnika za nogi i usiłował go wrzucić w ogień płonący na kominie. Borusławski zaczął przeraźliwie krzyzczeć, król sam przybiegł na ratunek, wyrwał go z rąk złośliwego Bebe, który zasłużoną karę otrzymał i musiał publicznie przeprosić Borusławskiego, co go jednak tak zmartwiło, że zachorował i wkrótce umarł.

W Encyklopedyi francuskiej, wydawanej w Paryżu w owym czasie, w r. 1760, w artykule o karłach, zamieszczona była następująca wzmianka o naszym Borusławskim: „Karzeł p. hrabiny Humieckiej, p. Borusławski, szlachcic polski, różni się bardzo od karła króla Stanisława, jest to istota wielce zadziwiająca. Ma on dziś lat 22, wysokości cali 28, bardzo jest kształtny, głowę ma proporcjonalną, oczy dość piękne, wyraz twarzy miły, ręce i nogi doskonale zastosowane do wzrostu. Piję tylko wodę, je niewiele, zdrów jest zupełnie. Do przyjemnego ułożenia, łączy dowcip niepospolity, pamięć dobrą, rozsądek, serce czułe, zdolne do przywiązania.

Wychowanie jego jest dość staranne, umie czytać i pisać, zna arytmetykę, mówi po francuzku i po niemiecku, do różnych robót ręcznych ma wielką wprawę”.

Borusławski bawił także czas jakiś w Wersalu, na dworze Ludwika XV, był w wielkich łaskach u królowej Maryi Leszczyńskiej. Hetman Ogiński sam uczył go muzyki, do której okazywał wielkie zdolności. Raz na wielkim obiedzie ukryto go w wazie srebrnej, ustawionej na stole, gdy na znak umówiony podniósł pokrywę i z wazy wyskoczył, panie przestraszone zaczęły uciekać, lecz Borusławski uspokoił je grzecznym i dowcipnym przemówieniem. Zwiedziwszy całą prawie Europę, powrócił z panią Humiecką do Warszawy i przebywał jeszcze czas jakiś na jej dworze. Miał lat 40, gdy rozmyślał się w pannie respektowej pani Humieckiej i chciał się z nią koniecznością ożenić, co tak rozgniewało opiekunkę karzełka, że i jego i ową pannę Izalinę z dworu swego oddaliła.

Zaopiekował się wówczas karzełkiem król Stanisław August, naznaczył mu 150 dukatów rocznej pensyi i do małżeństwa dopomógł. Borusławski wyjechał z żoną do Krakowa, a zamtąd do Wiednia, chciał się udać na dwór cesarzowej Maryi Teresy, lecz nie zastał jej już przy życiu. Dawał koncerty, lecz niewiele mógł tym sposobem zarobić, trudno mu było utrzymać rodzinę, a miał dwie córki, większe daleko od siebie. Tymczasem król Stanisław August cofnął mu wyznaczoną pensyę, musiał więc pokazywać się za pieniądze wspólnie z jakimś olbrzymem, chociaż wstępną miał wielki do tego. Zwykle na estradzie występował wraz z żoną, która go nosiła na ręku, jak małe dziecko. Mieszkał dość długo w Londynie, gdzie też życia dokonał, dożywszy bardzo sędziwego wieku, miał bowiem lat 98 umierając. Borusławski pozostawił ciekawe pamiętniki, które były tłómaczone na języki francuski i angielski.

| | | | | | | | |
|------|-----|-------|------|-------|-------|-----|------|
| f | bla | śpie | tki | dla | ki | pie | jéj |
| wał | kwi | tki | i | ścił | ma | wik | ma |
| wa | li | bzy | nieh | ja | śnie | mo | je |
| tly | je | pół | le | czał | stru | ne | sło |
| li | kón | brze | na | wiatr | wie | swó | ku |
| czał | we | sze | a | mieñ | w pół | że | poł |
| wa | je | W wen | pię | bra | tów | sał | sze |
| śnie | naj | lie | kwia | nym | kniej | tki | stró |

Łamigłówka zgłoskowa.

(Od Cyganeczki z nad Horynia dla p. Niemojowskiego).

Z następujących zgłosek: das—e—gie—gram—hy—il—ir—jéj—ki—kru—ko—kuck—lew—mi—mo—men—no—nie—o—ot—pa—sło—to—tki—wa—ułożyć wyrazy: 1. Kwiaty. 2. Miasto w Azji. 3. Wódz starożytny. 4. Miasto. 5. Część twarzy. 6. Zaimek osobowy. 7. Cesarz niemiecki. 8. Miejsce słynne wielką bitwą. 9. Zwierzęta czworonogie. 10. Ptaki. 11. Jezioro w Rosyi. Pierwsze litery od góry do dołu i ostatnie w kierunku odwrotnym, utworzą nazwisko pisarza, znanego czytelnikom „Wieczorów”.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 30-go.

Szarady:

Sza — ra — da.

Czarodziejskiej sztuczki:

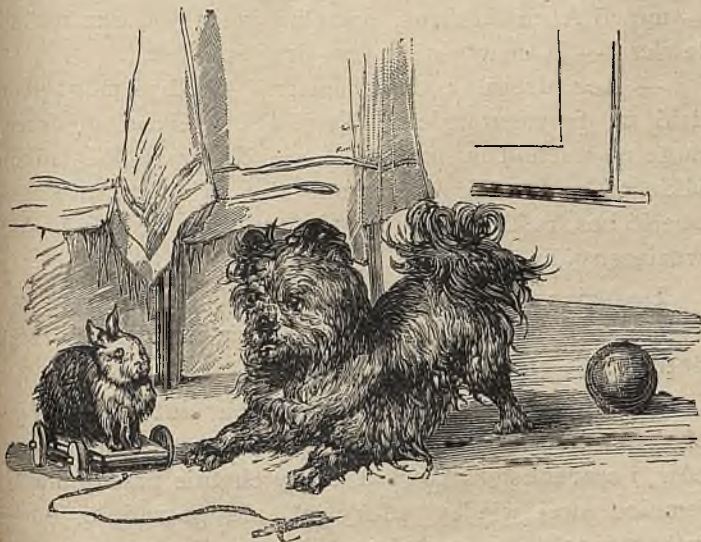
Odjąć litery, z których się składają wyrazy: *chleb*, *tawa*, a zostanie *Mara*.

TREŚĆ: Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — W lecie, wierszyk p. Helenę Bojarską. — Księga pamiętnych czynów. — Złoty pachole, powieść z dawnych czasów p. M...a. (c. d.) — Fantastyczne figury sztuk i rzemiosł (z drzew.) — Cierpliwość i praca. — Pośród śniegów i lodów, pamiętnik szesnastoletniego podróżnika w krainach północnych (c.d.) — Rozmowa tości. — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Historia o grzecznym Władziu zazdrosnym Milusiu i wypchanym króliku. — Fijołek, wierszyk p. A. E. Odyńca. — Nieroztropny zajaczek. — Niezgodni królewicze, bajka prawdą p. platana (c. d.) — Łamigłówka, rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach.

Historja o grzecznym Władziu, zazdrośnym Milusiu i wypchanym króliku.

(Dalszy ciąg).

Jakby przerażony swoją śmiałością, Miluś rzucił po-
tém królika który padł nieuszkodzony, tylko ciężka jego
podstawa wydała głuchy łoskot. Odgłos ten zatrwożył
niewiele walecznego pieska, więc uskoczył w bok z pysz-



Nowa wątpliwość.

czkiem pełnym białej sierci, patrzył i czekał. Cekał
ażali to nieme stworzenie co pada na ziemię z takim ha-
łasem nie pomści teraz swęj krzywdy i nie szarpnie go
wzajem zębami, lub pazurami, które może ukrywa pod
swojem białem futrem. Królik zawsze milczał, Milusia
znów ogarnęło powątpiewanie.

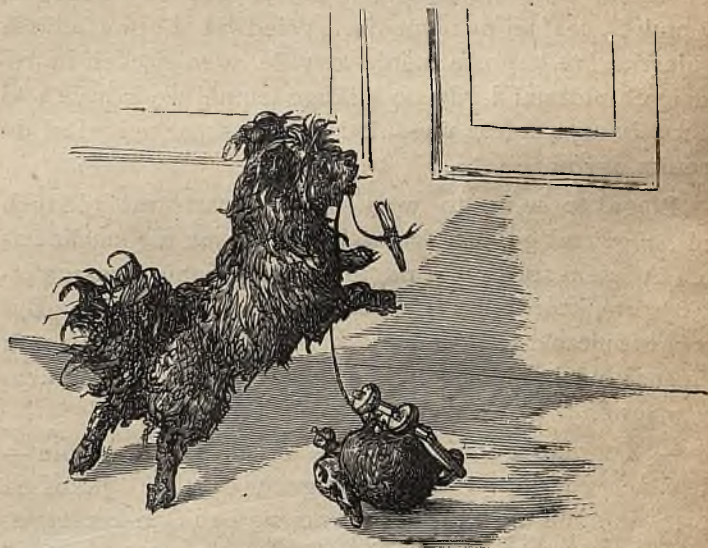
Zaprzestał szcekać i myślał, czy to królik czy nie
królik? A jeżeli nie królik to co? W tém właśnie był
jak to mówią sęk, co? Co może być, co ma futro jak kró-
lik, oczy jak królik, a co nie jest królikiem?

Walczyć niewiedomo z czem, strach, a wyzwawszy
uciekać z placu, boju wstyd zarówno dla psa jak dla czło-
wieka.

Po chwili zastanowienia uczucie psiego honoru po-
pchnęło Milusia do nowej zaczepki i stanowczego już
wypowiedzenia wojny.

Zawsze wszakże ostrożny, a tém więcej jeszcze, że
niebezpieczeństwo było ukryte, Miluś powziął zamiar
nie narażać się zbyt wiele i trzymać w pewnej odle-
głości od nieprzyjaciela. Pociągnął więc tym razem
królika już tylko za sznurek. Królik szarpnięty nagle
wywrócił koziółka ale się wcale nie odezwał; milczenie
to natchnęło Milusia jakimś bohaterskim animuszem,
szarpnął raźniej jeszcze nieprzyjaciela i począł z nim bie-
gać ciągnąc go za sobą do koła stołu. W wędrownie
tęj królik uderzany o nogi różnych sprzętów nie dawał
innych oznak istnienia nad ten sam głuchy odgłos, który
słyszał gdy upadł na ziemię, trzymał się wszakże
w całości, i Miluś spoglądając na niego nieznacznie
z boku nabierał przekonania że jest *czemś*; to *coś*
wszakże miało obyczajnie niezmiernie łagodne i serce nie
skore do urazy, skoro dawało sobą powodować, doznaw-
szy wprawdzie tak przykrego obejścia.

(d. n.)



Wypowiedzenie wojny.

FIOŁEK.

„Skromnej barwy i woni
„Kwitł fiołek na błoni
„Fiołek maleńki”.
A widząc dokoła
Wyższe kwiaty i zioła
Ich wzrost barwy i wdzięki,
Trwożył się i w milczeniu
Krył się w liściach i cieniu.
Ach fiołku, fiołku
Jaki ty dziecinny!
Jak każdemu stworzeniu
Tak i każdemu ziółku
Pan Bóg zakreślił cel inny

Insze swe dary dał w podział,
W inne je kształty przydział
Lecz w tych darach nie kształtach każdego z nich, cała
Jest wartość, wdzięk i chwała,
I chociaż różę, kwiatów królową
Liliję, kwiatów kapłanką zową,
Któż kiedy z ludzi nie uczcił fiołka,
Kwiatów aniołka.
Bo i w kwiecie jak na świecie
Gdzie tylko będzie zasługa prawdziwa
Świat ją odkrywa,
A kto o sobie sam trzyma najskromniej
O tym najlepiej Bóg pomni.

A. F. Odyniec.

NIEROZTROPNY ZAJĄCZEK.

Młody zajączek mieszkał ze swoją matką pod krzakiem leszczyny. Dobrze mu tam było, wygodnie, miał podostatkiem różnych smacznych ziółek, niezadowolony był jednak z tego, bo mu się koniecznie zachciało pokosztować kapusty, której nigdy nawet nie widział.

— Wujaszek mówił, że to sto razy lepsze od trawy i od wszystkich tych ziół, co tu pod lasem rosną — powtarzał ciągle — czemu ja nie mam choć raz w życiu zakosztować takiej wyborniej rzeczy.

— A zapomniałeś, synku — odpowiedziała matka — jaki okropny wypadek spotkał wujaszka, gdy się do téj kapusty zakradał? Charty, najstraszniejsze w świecie zwierzęta drapieżne, goniły za nim z godzinę, o mało nie zginął, szczęście, że tak doskonale umie biegać i dopadł do nory.

— Ej, cóż to znaczy, i ja także umiem biegać, nie dogoniłyby mię charty.

— Nie bądź taki łakomy — mówiła matka — masz tu co jeść, siedź spokojnie, nie zachciewaj przysmaczków.

Ale zajączek nie słuchał tych rad rozsądnych, pewnego rana, gdy matka pobiegła do lasu, poszukać ziół leczniczych, bo czuła się trochę niezdrowa, on wybrał się w podróż bez jęj pozwolenia. Wiedział z opowiadania wujaszka, że kapusta rośnie zwykle w miejscach zagrodzonych płotami i gdy po kilkugodzinnej wędrówce taki płot zobaczył, zaraz wyszukał w nim szparkę i wlażł do środka ogrodu.

Biegał to w tę, to w tę stronę, kosztował różnych ziół, obgryzał gałązki drzewek, ale nic mu nie smakowało. A wtém spostrzegł nagle tuż przy sobie straszną jakąś istotę, której nigdy jeszcze w życiu nie widział. Był to ogrodniczek, polewający grządki, ale nasz zajączek nie znał ludzi ani chartów, bo siedział dotąd ciągle ukryty w lesie.

— To niezawodnie chart — mówił sam do siebie — ale dlaczego on na dwóch nogach chodzi? Jakoś na szczęście mnie nie widzi, schowam się pod tym krzakiem, może sobie pójdzie, a ja muszę koniecznie znaleźć gdzieś tę kapustę.

Lecz ogrodniczek spostrzegł naszego zajączka, wykrzyknął radośnie i skoczył do niego, chcąc go pochwycić. Zajączek zerwał się i zaczął umykać, jak szalony, dopadł płotu, przecisnął się przez szparkę i wypadł w pole. Ogrdniczek nie gonił go już wcale, ale on się nie oglądał, pewny, że z dziesięć chartów przynajmniej za nim biegnie. Pędził tak biedaczek bez odpoczynku, aż póki go zupełnie siły nie opuściły, a gdy mu już tchu zabrakło, przysiadł pod krzakiem, zamknął oczy i czekał, rychło go drapieżny, straszny chart porwie w swoje paszczę.

Upłynęło jednak chwil kilka, żaden zwierz go nie porrywał, cicho było dokoła, nasz zajączek obejrzał się, obaczył, że jest sam, więc duch w niego wstąpił, odetchnął swobodniej i pomknął dalej bez zbytniego pośpiechu. Późnym wieczorem dopiero wrócił do matki, która go już opłakiwała. Od téj pory zajączek nasz nie zachcie-

wał kapusty, siedział spokojnie w lesie, słuchał matki i dożył lat sędziwych, a młodszemu zajączkowi nieraz opowiadał o tém straszném zdarzeniu, gdy gonił go chart czy inny jakiś zwierz drapieżny.

NIEZGODNI KRÓLEWICZE.

BAJKA PRAWDĄ PRZEPLATANĄ.

(Dalszy ciąg).

— A czy nie znalazłby się sposób zaradzenia złemu? — mówił Abrakadabrus, spoglądając z pod oka na królewicza — ja tu właśnie z tém przyjechałem...

— Ach, drogi, kochany mistrzu! czyżbyś mógł poradzić na to nieszczęście? Ty jesteś wielkim mędrcem, może na wschodzie nauczyłeś się od czarnoksiężników jakiegoś cudownego sposobu, aby zwierzęta mogły się obejść bez roślin? Naucz mię téj tajemnicy, a będę ci wdzięczny do śmierci.

I mówiąc to, królewicz Pióropuszek składał ręce błagalnie, lecz Abrakadabrus roześmiał się serdecznie i rzekł, potrząsając głową:

— O nie, miłościwy królewiczu, chociaż mogę się pochwalić, że zgłębiałem różne nauki, znałem wielu mędrców i czarnoksiężników, a każdy chętnie przedemną tajemnice swéj wiedzy odkrywał, nie potrafię ci jednak wskazać takiego sposobu. Trzy królestwa przyrody z woli Najwyższego Stwórcy muszą się podtrzymywać wzajemnie. Wszystkie istoty żyjące, ludzie, zwierzęta, rośliny, potrzebują koniecznie czerpać z tych trzech królestw; człowiek i zwierzę nie może żywić się martwymi minerałami, ale roślina te minerały pochłania i przerabia na pokarm stosowny dla świata zwierzęcego.

— A dla czegoż mówiłeś, mistrzu, że możnaby złemu zaradzić? — rzekł królewicz zasmucony — sam jednak przyznajesz, że niema sposobu...

— Jest sposób, i to bardzo prosty, bardzo łatwy, trzeba, miłościwy królewiczu, pogodzić się z dostojnymi braćmi.

— Pogodzić się z Kryształkiem i Zielonką i wspólnie panować? Ależ jabym z ochotą na to przystał, tylko że oni z pewnością zgody nie zechcą.

— Przeciwnie, mówiłem już o tém z królewiczami i obaj gorąco tego pragną.

— Kryształek i Zielonko chcą przystąpić do zgody — zawołał Pióropuszek wesoło — a to zapewne przybędzie tu od nich poselstwo, które mnie o tém zawiadomi.

— A może ty, miłościwy królewiczu, wyprawisz poselstwo do dostojnych braci? Z pewnością będzie do brze przyjęte.

— Ja? — odrzekł Pióropuszek, wzruszając ramionami — ja przecież nie myślę robić pierwszego kroku. Jestem wprawdzie najmłodszy, ale pocóż się mam przed nimi upokarzać? Chcą zgody, niechże się o nią postarają.

— A to dopiero kłopot! — zawołał Abrakadabrus, chwytając się za głowę — wszak oni obaj toż samo mówią, żaden nie chce zrobić pierwszego kroku.

— Widzisz, mistrzu — mówił Pióropuszek z miną tryumfującą — oni myślą, że ja ich będę prosił. Ale nie z tego, czém to ja gorszy jestem od nich?

— Kiedy tak, to niema co — rzekł mistrz z głębokim westchnieniem — odjadę więc jutro z niczém i powiem królowi Dobromirowi i trzem królewnom, miłym uczennicom moim, że chociaż trzej dostojni synowie króla Bożydara gorąco pragną zgody, jednak... pogodzić się nie chcą. Pomyślą zapewne, że mądry Abrakadabrus głowę stracił i plecie od rzeczy, nikt temu nie uwierzy, aby ktoś pragnął zgody i pogodzić się nie chciał. A jednak to czysta prawda. I cóż ja tu poradzę?

Pióropuszek westchnął także, nic jednak nie odpowiadając, a po chwili milczenia prosił mistrza, aby zwierzył się mu zwierzyńce i ptaszarnie. Przepyszneż to były te zwierzyńce królewicza Pióropuszka, pełne zwierząt i ptactwa wszelkiego rodzaju. Wszystko to mieściło się w dziedzińcach pałacowych, ogrodzonych koralowemi gałęziami. W jednym dziedzińcu przechadzały się poważnie ogromne słonie, a obok nich girafy o długich szyjach; pośród tych olbrzymów biegały prześliczne antylopy, gazy, jelenie i najrozmaitsze inne łagodne zwierzęta. W osobnych zagrodach mieściły się wspaniałe lwy, tygrysy, lamparty i różne drapieżne istoty.

— Te przynajmniej nie narażają mnie na złamanie umowy — rzekł Pióropuszek — bo jadają mięso, tak samo, jak i ja; wcale za roślinnemi pokarmami nie tęsknią.

— To tylko kłopot prawdziwy — odparł mistrz z uśmiechem troszkę złośliwym — że woły i owce, które tego mięsa dostarczają, potrzeba koniecznie trawą karmić.

Pióropuszek przygryzł usta i poszedł dalej. W osobnym dziedzińcu mieściły się same duże ptaki rozmaitego gatunku, które tam w przykładnej zgodzie żyły. Piękne strusie wyglądały wśród innych jak słonie przy gazelach i jeleniach. Abrakadabrus lubił niezmiernie ptactwo i z przyjemnością przypatrywał się ślicznym różowym czerwom, dziwnym marabutom, bociakom przeróżnym, wreszcie łabędziom i innym ptakom wodnym, pływającym po sadzawce.

Dalej znów stały ogromne klatki, misternie wyplatane z precyków z koralu i kości słoniowej; w tych klatkach mieściło się drobniejsze ptactwo o prześlicznych, jaskrawych piórach, poczynawszy od papug, aż do malutkich kolibrów.

Abrakadabrus oglądał to wszystko z wielkiem zajęciem, niewiele mówił, gdyż w myślach był pogrążony. Postanowił on koniecznie królewiczów pogodzić, przyrzekł to przecież królowi Dobromirowi i trzem królewnom, Iskierce, Jagódce i Perełce, musiał więc słowa dotrzymać. Ale jak tu się wziąć do tego? Królewicze nie byli źli, tylko strasznie nierozsądni i uparci.

— Nazywają mnie ludzie mędrce — mówił sobie w duszy Abrakadabrus — czy podobna, aby jeden mędrzec nie dał rady trzem półgłówkom? Jakoś to będzie.

I myślał, myślał mistrz, aż póki nie wymyślił. Zaczął więc znów wesoło rozmawiać z Pióropuszką, oglądając zwierzyńce i ptaszarnie. Zaprowadził go także królewicz do ogromnego gmachu, gdzie hodowano niezmiernie mnóstwo jedwabników. Były tam liszki rozmaite wiel-

kości, jedne malutkie, dopiero co wyklute z drobnych, jak ziarenka, jajeczek. Inne, większe nieco, wyglądały jakby śpiące, siedziały nieruchomo na liściach morwowych. Abrakadabrus wiedział, że te liszki wkrótce zmienią skórę, dawna się z nich zsunie, jak rękawiczka, a one w nową znów zaczną się żywiej poruszać i zjadać chciwie.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

(Od Żywego Srebra dla Chrabąszcza z nad Seretu).

Znaleść wyraz, który oznacza tytuł pięknej historycznej powieści i zarazem wielką klęskę. Wyraz ten jednakowo można z obu stron odczytać.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 30-go.

Zadania konikowego:

Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.

Skrzynka do listów.

Zawierucha myli się bardzo, sądząc, że o nim w redakcyi naszej zapomniano. Przeciwnie, wyglądaliśmy niecierpliwie liściku i cieszymy się bardzo tak pomyślną wiadomością o egzaminach, winszujemy serdecznie. Musiały chyba poprzednie liściki zagać, bo że żaden nigdy nie pozostał bez odpowiedzi, to rzecz pewna; czasem tylko odpowiedź się opóźnić musi, tego uniknąć niepodobna. Ponieważ Krakowianin odpisał, więc i liściku z wymówkami niezasłużonemi nie ma chyba potrzeby drukować.

Kondor prosi o rozwiązanie zagadki, a zapomina o tém, że wszystkie rozwiązania są zawsze podawane w Piśmie, więc trzeba tylko czekać cierpliwie, jeśli się nie odgadnie.

Córa Jadźwingów daleko jest wyrozumialszą od innych korespondentek, bardzo też się cieszymy, żeśmy jej mogli przyjemność sprawić wydrukowaniem szarady. Upodobanie Córy Jadźwingów do fizyki i doświadczeń fizycznych na największą pochwałę zasługuje; przy takich dobrych chęciach, nie zabraknie jej zapewne sposobności kształcenia się w tym kierunku, książek przystępnych nie braknie, byle tylko kochana Córa Jadźwingów i po ukończeniu pensyi w tém szlachetném zamiłowaniu do nauki wytrwała.

Astra z bijącym sercem napisała pierwszy liścik, mamy nadzieję, że drugi jej przyjdzie łatwiej, a z czasem coraz będzie odważniejsza. Łamigłówka dobrze ułożona, ale czy warto zadawać sobie tyle trudu, dla odgadnięcia tytułu dziennika? Niechno Astra coś dowcipniejszego obmyśli, jeżeli chce, aby jej łamigłówka była drukowana.

Gwiazdka z matęj Rusi narzeka na posuchę! zazdrościmy jej bardzo, bo u nas tu znów ustawiczne deszcze dokuczają. A niech też Gwiazdka kochana nie zapomni nam donieść, jak spędzi wakacje i opisać okolic, które zwiedzi.

Iskierkę bardzo prosimy, aby dotrzymała słowa i opisała szczegółowo te stopy, po których bujać będzie w czasie wakacyj. Adres zmieniony, stosownie do żądania.

Słowik z nad Zbruczka musi się pilnie uczyć, widać to z liścików coraz ładniej i starannie pisanych. Dziękujemy za wiadomość, że Obrazy historyczne się podobały. Nie wiemy co porabia Słowiczek warszawski, pewnie gdzieś na wieś wyfrunął na wakacje.

Sarneczce z nad Sanu donosimy, że roboty na konkurs mogą być szyte w ręku lub na maszynie, jak się komu podoba, byle tylko nikt ze starszych przy tém nie pomagał. Termin na żądanie

korespondentek naszych przedłużyliśmy do 10 Września. Co do Kazia, już nieraz tłómaczyliśmy, że nazwisko jego nie może być drukiem ogłoszone, jest on za młody, aby się miał ubiegać o sławę autorską, a życzliwość czytelników potrafił sobie zdobyć pod imieniem Kazia i to mu wystarcza.

Sarneczkom, pisującym do „Wieczorów” zasyła pozdrowienia Sarneczka z nad Sanu.

Brzózce płaczącej dziękujemy za hojne datki, które są zapisane w rubryce osobnej.

Jaskółka z nad Warty niezmiernie uradowała Kazia, wszystkie panienki, które pośpieszyły dowieść mu czynem swojej przyjaźni, mogą liczyć na dozoną jego wdzięczność. Osobliwszy domysł Jaskółki wcale nie jest trafny, nie pojmujemy, z kąd ję coś podobnego mogło przyjść do głowy.

Sosenka z Dąbrowy nie zauważyła zapewne, czytając „Prawdziwe Bogactwo”, że autorka wspomniała o losach Adasia i Zosi, a jeśli się szerzej o tém nie rozpisała, tó można ztąd wnosić, że żadnych nadzwyczajnych przygód nie przechodzili, i mogą czytelnicy być o nich spokojni.

Wielkopolanka znana jest w naszej redakcyi z pocziwego serduszka, niedziw, że i resztę funduszów ofiarowała dla ubogich dzieci; oby ją Bóg błogosławił. Co się tyczy powiastek, rzadko bardzo drukujemy utwory młodych czytelniczek, bo miejsca braknie na to w piśmie, nie możemy więc nic przyrzekać pod tym względem. Najprędzej dałyby się zużytkować jakieś kruciotkie opisy zdarzeń prawdziwych z życia małych dzieci, byle zabawne i wesołe.

Pliszce z nad Gopla donosimy, że na konkurs dosyć jest przysłać jedną robotkę, ale można i trzy, jeśli kto ma ochotę. Daliśmy do wyboru trzy rodzaje robót, żeby każda panienka, mogła się zastosować do upodobania i zręczności. Kochana Pliszka najniesłuszniej posądza redakcyę, że się na nią gniewa; łamigłówni jedynie dla braku miejsca nie mogły być wydrukowane. Gdybyśmy chcieli zamieścić wszystkie nadsyłane, musielibyśmy Piśmko zapełnić chyba od początku do końca łamigłówkami, a sądzimy, że toby się niepodobało ani Pliszce ani innym czytelniczkom.

Pokrzywę prosimy, aby odczytała poprzednią odpowiedź. Co do listów, upewniamy kochaną Pokrzywę, że nie znudzą nas nigdy, choćby i dłuższe były, bo są porządnie i wyraźnie pisane. Dla Gwiazdeczek z nad Wilgi obmyślimy jeszcze parę obrazów historycznych, skoro ję się tak podobały.

Cierpliwosć powinna dać dowód, że umie się stosować do pseudonimu i czekać... aż znajdzie się miejsce na ję łamigłówkę. Nr żądany wysłano powtórnie.

Skałkę z nad Teterowa, która tak kocha „Wieczory”, że każdy Nr całuje po odebraniu, radziłyśmy także uściskać za to serdecznie, tymczasem przesyłamy ję całuska przez Skrzynkę do listów; drugi ję się należy za pieniążki, przysłane dla ubogich dzieci.

Marylci Ch. i ję Mamie dziękujemy w imieniu biednych dzieci za ofiarowany dla nich dochód z ogródka. Pewni jesteśmy, że Marylcia z większą jeszcze przyjemnością bawić się będzie teraz w tym ogródeczku, gdy pomyśli, iż choremu jakiemuś biedactwu ulgę przyniosła.

„Kochana Żabko z nad Smotrycza! Bardzo ci dziękuję za łamigłówkę, chociaż ję jeszcze nie widziałem, mam nadzieję, że ją odgadnę. Ale nie chciałbym pozostawać w nieświadomości co do twę osoby i proszę cię bardzo, donieś mi, jak ci na imię, gdzie mieszkasz, ile masz lat i t. d. Ja mam imię monarchy którego państwo graniczy z Rosyą, lat mam tyle, ile terazniejszy cesarz chiński, wstępując na tron, a chodzę do klasy IV realnej w Warszawie. Jestem jedynakiem. Życzliwy Zawierucha.”

„Kochane Jastrzębięta z nad Wieprza! Bardzo się ucieszyłam waszem pozdrowieniem, za tak miłą niespodziankę przesyłam wam serdecznego całuska, Gwiazdka z małej Rusi.”

„Kochana Zawiejo ukraińska! Z opowiadań twęj dzisiejszj, a mojęj dawnj nauczycielki bardzo mi się wydaje sympatyczną.

To też chciałabym cię poznać przez „Wieczory”. Całuję cię serdecznie, Jaskółka z nad Warty.”

„Kochani Trawko, Auryklo i Zegarku! Bardzobym chciała poznać się z wami, jeśli nie można inaczej, to choć pisując po parę wierszyków w Wieczorach. Czy chcecie ze mną korespondować? Moi dwaj młodzi braciszkwie jeszcze nie piśmienni. Nas starszych troje pisuje do Wieczorów. Czy uczycie się w domu, jak my, czy na pensyi? Brat nasz najstarszy zdał właśnie teraz egzamin do III-iej klasy gimnazyum w Niemirowie. Różyczka polna.”

„Kochany Dębie z nad Dubniczanki! Domyślam się, że prawdziwe twoje imię jest Władys i że masz nauczyciela p. A. G. Czy tak? Dziękuję za pozdrowienie i zsyłam ukłony tobie, braciszkom i p. A. G. jeżeli bawi u was. Zygmunt S. z Kow. gub.”

„Kochana Ex-Czaplo. Bardzo ci dziękuję za twę list, zrobił mi wielką przyjemność, bo jeszcze żadna panienka nie pisała do mnie przez „Wieczory.” Ja się niedomyślam, kim jesteś, ale ponieważ przyjechałam teraz do Babuni, do Wielkopolski, mam nadzieję, że się jeszcze coś o tobie dowiem. Napisz mi, ile masz lat i jak imię twęj Babuni, może się ławiej domysle. Czy robisz robotkę na konkurs? Ja już zaczęłam pończoszki wełniane. Jeśli i ty coś robisz, to ci życzę, abyś dostała nagrodę. Pszczółka Litewska.”

„Kochany Szparagu! Bardzo mi się podobał twę pseudonym, stosuje się on do mnie, jestem taki chudy i cienki, jak Szparag. Gdyby mi ten pseudonym wpadł był na myśl, pewniebym go sobie obrał. Napisz mi, ile masz lat, czy chodzisz do szkół? Na początek znajomości posyłam ci łamigłówkę. Jestem pewny, że odpowiesz twęmu Okularnikowi.”

„Kochany Zegarku! Teraz mi już nie masz czego zazdrościć, bośmy oboje byli tylko wymienieni w konkursie. Ach! kochany Zegarku, żebyś tak mieszkał bliżej, tobyśmy zaraz razem przedstawili „Obronę Częstochowy”, albo też „Wyprawę duńską.” Pozdrawiam serdecznie miłą trójkę. Firletka.”

„Kochana Różyczko polna! Dowiedziałam się przez „Wieczory”, że jesteś moją znajomą, przesyłam ci serdeczne pozdrowienie, Słomka.” (Prymka różowa, dawniej Łania, jest siostrzyczką starszą Różyczki polnej, przyp. red.).

„Kochana Sosenko! Wybacz, że na twę miły list dotąd nie odpisałam, ale byłam chora. Czy ty chętnie czytujesz Wieczory? Co do mnie, największą mi to sprawia przyjemność, gdy w niedzielę z rąk listonosza je odbieram. A teraz bywaj mi zdrowa i pamiętaj o nieznanj acz życzliwej przyjaciółce, Czarnulce.”

P. Jagińkowskię w Tam. Przesyłka odebrana.

Bławatka z nad Horynia. „Wiesław” ilustrowany w ozdobnej oprawie kosztuje Rs. 3 kop. 75 z przesyłką.

Na kolonie letnie złożyli: Dzierlatka z nad Zharu i ję braciszek Rs. 1. Stokrotka biała polna kop. 50. Porzeczek Czarna z nad Bystrzycy Rs. 1. Wiochna i Kukulka z pod Lublina Rs. 1.

Waleryja Giewartowska

PRZEŁOŻONA ZAKŁADU NAUKOWEGO ŻEŃSKIEGO.

przy ulicy Ogrodowej Nr. 22/26.

przyjmuje uczennice stałe i przychodnie. Zapis uczennic po wakacjach, rozpocznie się 11/23 Sierpnia.

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

Leonii Rudzkiej

dawniej Herman.

Przyjmuje uczennice stałe i przychodnie, prócz nauki zapewnia opiekę i konwersacyją obcych języków.

Zapis uczennic odbywać się będzie od 20 Sierpnia przy ul. Zielnej Nr 7 i Wielkiej Nr 42.